Nr. 58.

DODATEK do Nr. 59 „DZIENNIKA POLSKIEGO.”

Coppée o Francji.

Na niewielkiem, dosyć nawet brudnem podwórzu domu przy ulicy Udino wznosi się niepozorny, dwupiętrowy budynek. Tutaj *au fond à droite* mieszka Franciszek Coppée. Korespondent *Now. Wrem.* był w tych dniach u niego, a rozmowę swoją z nim opisuje w następujący sposób:

„Do salonu wszedł niewielkiego wzrostu człowiek w podeszłym wieku. Żółtawa, koloru starej kości słoniowej, twarz ma charakterystyczny typ starej rasy romańskiej. Szerokie czoło, długie, szare oczy, profil rzymskiego senatora, szronawe krótkie włosy, zaczesane w tył — tak wyglądał znakomity poeta. Uderzyło mnie skromne stosunkowo umeblowanie. Z zimnego salonu, niewielkiego i trochę nieprzyjemnego przeszliśmy do gabinetu. Tutaj ogień trzeszczał wesoło na kominku, dokoła stoją szafy z książkami, wiszą obrazy, w rogu bieleje marmurowy biust poety. Okna wychodzą na ogród z alejami i zieleniącym się trawnikiem... Oto treść naszej rozmowy:

— I sądzisz pan, że naród zainteresowany jest sprawą Dreyfusa? Czy pan sądzisz, że pastuch, który pędzi swoje stado, rolnik za pługiem, farmer hodujący winogrona myśli choć trochę o Dreyfusie? Wszyscy oni żyją życiem pracy, zdala od naszych interesów. Jedyna rzecz, której im potrzeba, — to spokój, możność pracowania, bezpieczeństwo... Naszą rzeczą było przyjść im z pomocą. W chwili, gdy nas otaczają uzbrojone wrogie narody, chciano zniszczyć instytucję państwową, armję. Całą naszą historję, życie nasze zawdzięczamy wojsku, a we krwi każdego Francuza żyje żołnierz. I oto przeciwko tej podstawie naszego charakteru narodowego rozpoczyna się pochód. Rząd nie chce nic robić, a niedostatecznem jest głosić z trybuny o szacunku dla armji. Pokaż mi pan fakty, czy był choć ktokolwiek ścigany za obrazę jenerałów i oficerów? A te obrazy ciągną się do tej pory... Koniecznem było podnieść armję w oczach narodu. I myśmy to uczynili. Dowiedliśmy, że większa część inteligencji stoi po stronie wojska, że zaufanie i miłość do armji zostały takiemi samemi, jak za dawnego życia Francji.

„Współczesny rząd francuski w całem tego słowa znaczeniu odpowiada greckiemu pojęciu „anarchja”. Cóż nam pozostawało do czynienia, nam, Francuzom, kochającym swoją ojczyznę? Nie jesteśmy politykami, stoimy nad wszystkiemi stronnictwami i kwestiami religijnemi. Zmuszeni zostaliśmy do wystąpienia. Człowiek dosyć już znany, jak ja, już stary, poeta, żyjący tylko swemi ulubionemi sprawami—musiałem zaniechać wszystko, moją pracę spokój, aby się rzucić w wir polityczny. Podobni do mnie ludzie stanęli na czele ruchu. Do naszych spraw domowych mięszają się cudzoziemcy, nazywają ich nawet po imieniu, równowaga życia społecznego naruszona, wszystko skupiło się w tej sprawie. Trzeba, aby się to wszystko skończyło.

Nie będę panu mówił o smutnem położeniu Francji. Jakiś spisek...

Tutaj Coppée urwał.

„Zrozumiesz mnie pan. Gdybyś pan był na mojem miejscu, nie mówiłbyś pan cudzoziemcowi o naszych nieszczęściach.

Cóż możemy wiedzieć my, ludzie prywatni, czy Dreyfus winien lub nie? To sprawa trybunału i sądu wojskowego. Kiedyś starano się przekonać mnie o niewinności ekskapitana, a rzekłem wtedy: dajcie mi dowody. Nie było ich. Same tylko przypuszczenia i domysły. Niepojętą jest także rola żydów. Kto ich zmusza do tego, aby ze sprawy Dreyfusa uczynić kwestję społeczną? Oni są pierwszymi i głównymi sprawcami ruchu antisemickiego”.

Zapytałem, o ile poważnie można brać współczesny modny prąd na korzyść Niemiec.

— „Wierzaj mi pan, jako staremu Francuzowi, znającemu doskonale duszę narodu, że idea ta prócz wstrętu niczego innego nie wywoła. Jestto projekt gabinetu i padnie z nim razem... Takich wspomnień, jak Alzacja i Lotaryngja nie zapomina się nigdy”.

Na pożegnanie dał Coppée korespondentowi statut ligi *„La patrie française”*.

„Wydrukowaliśmy 100 000 egzemplarzy i rozesłali po wszystkich gminach i miastach. Nie mamy pieniędzy syndykatu. Traciliśmy swoje własne pieniądze, ile kto może, ale wierzyliśmy w powodzenie. Naszą siłą jest naród. Czujemy, jak ze wszystkich stron Francji dążą ku nam potężne potoki jego woli.”

Z komisyj sejmowych.

Lwów 27 lutego.

Wczoraj obradowały dwie komisje w gmachu sejmowym.

Komisja **administracyjna** na podstawie referatu p. **Onyszkiewicza** pracuje raźnie nad przedłożonym przez wydział krajowy projektem ustawy budowniczej dla mniejszych miast i miasteczek, oraz dla wsi. Komisja odbyła już kilka posiedzeń w tym przedmiocie i przyjęła kilka paragrafów.

W komisji **szkolnej** referował p. **Czartoryski** o sprawozdaniu rady szkolnej krajowej w zakresie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. Komisja uchwaliła między innemi rezolucję wzywającą rząd, ażeby przystąpił do założenia dalszych nowych seminarjów nauczycielskich męskich.

Następnie p. **Cielecki** referował wniosek p. Jabłońskiego, o wezwanie rządu do założenia w Rzeszowie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Komisja uznała jednak, że naglejszem jest zakładanie nowych seminarjów nauczycielskich męskich i uchwaliła wniosek p. Jabłońskiego przekazać wydziałowi krajowemu z poleceniem wdrożenia rokowań z gminą m. Rzeszowa o założenie w tem mieście przy pomocy zasiłku z funduszu krajowego wyższego zakładu naukowego, po ukończeniu którego mogłyby uczennice przystępować do egzaminu seminaryjnego i uzyskać kwalifikacje na nauczycielki szkół ludowych.

W przeddzień wyborów.

Lwów 27 lutego.

Jutro przystąpią obywatele stolicy do wyboru reprezentacji miejskiej. Fakt ten, zawsze ważny, ma w tym roku wyjątkowo doniosłe znaczenie; po raz pierwszy bowiem od czasu ery autonomicznej, wybór odbywa się na przeciąg lat sześciu. Sześć lat — to poważny okres czasu, w którym miasto znakomicie podnieść się może i powinno, jeżeli na jego czele postawimy zarząd, który od razu rozumny plan działania sobie zakreśli i konsekwentnie do wykonania jego dążyć będzie. Już to samo wskazuje na to, że wybór jutrzejszy ma dla miasta i jego obywateli, a tem samem dla kraju, którego jest stolicą i dla społeczeństwa którego to miasto jest — że tak powiemy — sercem — znaczenie pierwszorzędne. To też nie tylko prawem, ale wprost poważnym obowiązkiem jest każdego obywatela wziąć udział w tym akcie i głosem swym przyczynić się do wyboru należytego zarządu miejskiego. Nie jednemu z wyborców trudno może będzie zorjentować się w obec mnóstwa list, jak ma głosować, ażeby jak najsumienniej spełnić swój obowiązek? Otóż podamy tu kilka uwag, które może posłużą do wyrobienia sobie zdania.

I. Pierwszą zasadą powinno być **utrzymanie ciągłości w gospodarce miejskiej**. Zasadę tę uwzględnia nawet nowy statut, który odnawiając nową radę co trzy lata, czy i to tylko w połowie. Tym razem utrzymanie tej zasady jest i praktyczną i słuszną rzeczą, dotychczasowa bowiem reprezentacja spełniała znakomicie swój obowiązek, jej kierownictwo było zupełnie trafne i dzielne. Dał temu wyraz sprawozdawca sejmowej komisji budżetowej, znakomity finansista, były minister dr. **Biliński**, który w sprawozdaniu swem ostatnim pod niósł wzorową gospodarkę rady miejskiej lwowskiej. **W obec tego należy więc przy głosowaniu uwzględnić przedewszystkiem tych kandydatów, którzy w ubiegłej kadencji zasiadali w radzie i odznaczyli się sumienną i wytrwałą pracą** — a dopiero po nich wprowadzić pewną ilość młodszych, energicznych żywiołów, jednakże tylko takich, które uważać będą salę radną za pole działanie *pro bono publico* nie zaś *pro domo sua!*

II. Drugą zasadą jest, ażeby **utrzymano polski i katolicki charakter rady miasta Lwowa**. Byłoby niewątpliwie pożądanem, ażeby rada była zupełnie chrześcjańską — wobec jednak panujących dziś stosunków, staje się to rzeczą zbyt trudną, jeżeli nie niepodobną. Zresztą trudno zaprzeczyć, że żydzi stanowią niestety poważną cyfrę ludności, że więc wobec dzisiejszych ustaw nie można im zaprzeczyć prawa reprezentacji. Rzeczą jednak ludności chrześcjańskiej jest wybrać takich żydów, którzy będą bronić interesów swych współwyznawców — **ale nie będą się starali narzucić swej woli chrześcjanom,** jak to czynili pp. dr. Byk i Loewenstein w ubiegłej kadencji w sposób wysoce brutalny i jaskrawy. Przyznając żydom prawo reprezentacji w radzie, radzimy głosować co najwyżej na następujących: Baser Jakób, Blumenfeld Henryk, dr. Caro Jecheskiel, dr. Goldman Bernard, dr. Holzer Wilhelm, dr. Mahl Jakób, Piepes-Poratyński, dr. Pisek Wilhelm i Reiss Albert.

Dziewięciu izraelitów jest aż nadto wystarczającą reprezentacją dla Lwowa. Co prawda, to głosowanie na żydów jest rzeczą przekonań każdego: w każdym jednak razie sądzimy, że nazwiska pp. Byka, Freda, Jonasza, Loewensteina, Mayera, Schmelkesa, Sprechera etc. powinne być stanowczo przez wyborców-chrześcjan kreślone.

Za żadną listą wyłącznie oświadczyć się nam niepodobna: każda z nich ma swoje dodatnie i ujemne strony. Najsympatyczniej (z wyjątkiem liczby żydów) przedstawia się nam **lista miejska** (komitetu dr. Radziszewskiego) i **lista komitetu katolicko-narodowego** (prof. Thuliego).

Radzimy tedy wziąć za podstawę do głosowania listę **komitetu miejskiego**, wykreślić z niej co najmniej siedmiu żydów, a wstawić kandydatów **komitetu-katolicko-narodowego** i to przedewszystkiem tych, którzy są także na liście **Towarzystwa właścicieli realności**. W ten sposób wybierze się takich, którzy będą mieli istotnie szansę przejścia!

Przedewszystkiem jednak prosimy pamiętać o tem, że

obowiązkiem każdego wyborcy jest— głosować!

* * *

Zwracamy uwagę, że kreślenie i dopisywanie nazwisk tylko wówczas prowadzi do celu, jeżeli się robi systematycznie i z pewnym planem. Otóż tym, którzy głosować będą na listę miejską i kreślą 7 powyżej wymienionych izraelitów, radzimy głosować na mających szansę przejścia pp. Achta Kazimierza, dr. Balka Aleksandra, Chołodeckiego-Białynia Józefa, Jamrógiewicza Mieczysława, dr. Maińskiego Marcelego, ks. Pakisza Marcina i Sołtyńskiego Augusta. W razie innych jeszcze kreśleń radzimy z kolei wpisywać nazwiska pp. dr. Srokowskiego Teofila, Jarosiewicza Karola, Soleskiego Jana, dr. Stanisława Obmińskiego, ks. Stefanowicza Aleksandra, dr. Gańki Andrzeja, Łatyńskiego Michała, Münnicha Tadeusza, Peredjatkiewicza Andrzeja, Piątkowskiego Kazimierza, Winiarza Jana, Skorskiego Tadeusza i Piwockiego Władysława.

Wszyscy ci wymienieni panowie mają niejakie szanse przejścia.

* * *

Komitet zjednoczonych urzędników, reprezentowany przez przewodniczącego p. radcę Chołodeckiego, przesłał nam odezwę, wzywającą w imię godności stanu urzędniczego wszystkich urzędników do solidarnego głosowania na listę, podpisaną przez ten komitet.

* * *

Bankructwo dr. dr. Byka i Loewensteina.

Od osoby doskonale obznajomionej ze stosunkami, panującemi w tutejszym kahale żydowskim otrzymujemy pismo, które umieszczamy poniżej, usuwając z niego niektóre drastyczne i nieparlamentarne wyrażenia. Pismo to brzmi:

Dnia 25 b. m. w sali zboru izraelickiego odbyło się „poufne zebranie w bardzo ważnej publicznej sprawie”, na które dr. Emil **Byk** i dr. Natan **Loewenstein** zaprosili żydowską młodzież akademicką celem **wymuszenia** na niej, iż za nimi agitować będzie przy jutrzejszych wyborach do rady miejskiej. Sami stanąć przed zgromadzonymi nie uznali za stosowne, dlatego wysłali swego człowieka *(sic!)* dr. Rubina Sokala, który żebrał dziadowsko-odpustowym tonem i zachęcał młodzież do... nawet agitacji, ściąganie wyborców fikrami itd. do urny wyborczej.

Ale przerachowali się ci panowie; młodzież akademicka żydowska nie upadła tak nisko, nie zeszła jeszcze do rzędu agitatorów, nawet bezpłatnych, pp. Byka i Loewensteina! Niech oni i nadal zawdzięczają swoje mandaty Kiwom Hukesom i innym tego rodzaju..., dla których wybory — to żniwo!

Otóż okryli się ci panowie tylko śmiesznoście w oczach młodzieży, bo w rezolucji dano wyraz swemu oburzeniu, że ci mecenasi z akademików chcą robić dla swych osobistych celów ekspresów i fagasów honorowych, a nadto uchwaliło zgromadzenie **jednogłośnie** przejść nad całem „poufnem zebraniem w bardzo ważnej sprawie publicznej” do porządku”. — Tyle jest słów autora listu. Czy to nie wystarcza?

* * *

Zwracamy uwagę wyborców, którzy mają zamiar głosować na profesora uniwersytetu dra **Rydygiera**, iż ma on na imię **Ludwik**, a nie **Józef**, jak to mylnie umieszczono na niektórych listach wyborczych.

Przed wyborami.

Lwów 27 lutego.

Agitacja przed wyborami do rady miejskiej wre już w najlepsze. Walna bitwa rozegra się jutro, więc temperatura dochodzi swojego najwyższego punktu i obywatelom, zbyt silnie zaangażowanym w wyborach, pozwala nawet na chwilę zapomnieć o mrozie. Przychodzi im to tem łatwiej, że *salus rei publicae* rozstrzyga się u nas nie tak, jak w starym Rzymie, na placach pod sklepieniem niebios, lecz w zadymionych i niegrzeszących czystością knajpach, których właściciele robią w tym czasie złoty interes, co zresztą dawno już skonstatował śp. Lam w „Dziwnych karjerach.” Przedwyborcza kiełbasa wraca do swoich nieco przedawnionych praw, „lwowskie akcyjne” leje się strugami, umysły są podochocone, ambicje w grze — słowem życie śmieje się do obywatela-wyborcy, jak zalotna kochanka. Walka plakatowa na tablicach ogłoszeń dosięgnie dopiero jutro swego najwyższego rozwoju, lecz już teraz plakaty różnych komitetów biją się ze sobą o lepsze — każdy usiłuje zwrócić na siebie uwagę. Mamy przed sobą znowu 3 nowe listy:

1. Lista komitetu zjednoczonych urzędników zawiera nazwiska aż 51 nowych kandydatów — i siedmiu hebrejczyków. Komitet rozstał się wprawdzie z p. Bykiem, ale za to poleca serdecznie drugiego znanego Polaka p. Lewensteina. Wart Pac pałaca!

2. Lista chrześcjańska — z wyjątkiem kilku nazwisk, na które nie moglibyśmy się zgodzić — przedstawia się sympatycznie. Nie ma na niej ani jednego żyda — z dawnej rady zatrzymano 64, nowych kandydatów 36.

3. Lista komitetu rękodzielników, przemysłowców i właścicieli realności, zawierająca 43 nowych kandydatów, jest skandaliczna ze względu na to, że poleca aż 18 żydów, tj. tylko o dwóch mniej, aniżeli komitet mieszczańsko chałatowy. Wstyd dla rękodzielników lwowskich!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27 lutego.

O godz. 6½ wieczorem posiedzenie sekcji ekonomicznej Tow. prawniczego.

O godz. 7 wieczorem w stowarzyszeniu nauczycielek wieczorek szkoły K. Mikulego.

Teatr hr. Skarbka: „Kontrolor wagonów sypialnych.” Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (27): Aleksandra b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 44, zachód o godzinie 5 minut 33.

Wiadomości osobiste. Dr. Witold **Bartoszewski**, znany z prac na polu prawa kanonicznego, odznaczony został krzyżem kawalerskim orderu legji honorowej.

Z niedzieli. Przez dzień cały panował wczoraj mrozik kawalerski. — Przez ulice z szybkością strzały mknęły sanki najczęściej w kierunku stawów Panieńskich, gdzie łyżwiarze na lodzie oorwali się swej zabawy. Szkoda, że tow. łyżwiarskie, korzystając z łaskawej dla niego aury, nie urządziło jakiejś maskarady, albo festynu.

Z tem wszystkiem mrozik nie ostudził zapału przedwyborczego. Już wczoraj zauważyliśmy pierwsze symptomata gorączki przedwyborczej. Niektórzy radzili sobie, jak mogli, na to, jużto czytając *Śmigusa*, który „kochanym wyborcom” poleca spokój i umiarkowanie, już to zalewając gorączkę „schnitami” pilznera u Webera, który się cieszy sympatją komitetu chrześcjańsko-narodowego. Taka obopólna admiracja obydwu stronom wychodzi na zdrowie, znaczy to bowiem tyle, co połączyć *utile cum dulci*... P. Weber gromadzi z pokorą mamonę, a wyborcy skutecznie obradują nad usunięciem żydowinów z grona przyszłych rajców...

Przeciwko ospie. Hrabia Thun wydał, jako minister spraw wewnętrznych, polecenie do wszystkich władz krajowych, aby ze względu na szerzenie

Z DZIEJÓW SERCA.

Z uniformu w habit.

W Nizzy złożono w tych dniach do grobu młodą dziewczynę. Piękna ta istota zmarła z rozpaczy. Przybyła z Paryża, aby szukać ukojenia po runięciu szczęścia. Południe z jego czarownym klimatem, słońcem i kwiatami nie dało jej jednak zdrowia, lecz śmierć...

Biedne dziecko Paulette G., pochodziło z poważanej, paryskiej rodziny mieszczańskiej. Na balu zakochała się w młodym oficerze kawalerji i — w kilka dni potem zniknęła z domu rodzicielskiego, aby pójść za ukochanym. Przez dwa lata żyła przy jego boku w małym garnizonie prowincjonalnym. Pewnego dnia spotkał ją cios niespodziewany: oficer oświadczył, iż postanowił zmienić uniform na... habit — za przykładem wielu oficerów kawalerji, którzy po burzliwem życiu chronią się w mury klasztorne. Prośby i błagania biednej Pauletty pozostały bez skutku. Oficer pożegnał się z uniformem i wstąpił do trapistów. Pauletta, opuszczona z rozpaczy zachorowała ciężko, a lekarz polecił jej szukać ulgi na południu. Złamana na ciele i duszy udała się biedaczka na Rivierę, i tutaj śmierć wybawiła ją od dalszych cierpień.

Paulette, której życie przypomina losy Manon Lescault, śpi teraz pod pagórkiem, pokrytym kwiatami i wieńcami, a jej ukochany, drugi kawaler des Grieux, pędzi dni wśród modlitwy i umartwień w cichej celi klasztoru trapistów.

Tragedja z rozkosznym początkiem.

Tragedja rozpoczyna się tam, gdzie się kończy komedja — t. j. w chwili zawarcia małżeństwa.

Marcel młody urzędnik francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, ożenił się nareszcie z ukochaną, sprowadził ją do swego domu, a skoro tylko minęła godzina urzędowa, pędził na skrzydłach miłości do stóp młodej żoneczki. Pewnego dnia, w początkach miodowego miesiąca, wchodzi — służąca oznajmia mu, że pani wyszła za sprawunkami i powróci na obiad. Marcel, któremu czas w nieobecności żony upływa niesłychanie powoli, siada w fotelu i bierze jakąś książkę do ręki. Czyta, myśli jego jednak biegną do młodej żonki, która coś dziwnie długo bawi za domem. Niespokojny kręci się na fotelu, gdy nagle uszu jego dochodzi szelest jakby miętego papieru. Zdumiony i zaciekawiony zaczyna szukać i oto w obiciu fotelu znajduje świeżo zaszytą dziurę. Jak dziecko, które niszczy lalkę, aby się dowiedzieć, co jest w środku, Marcel rozdziera świeży szef i ku swemu zdumieniu wyciąga stamtąd... list.

Czyta, mieni się na twarzy — jego ubóstwiana żona zdradza go! Autor listu wyznacza *rendez-vous* i w tej chwili właśnie Marcel staje się zdradzonym małżonkiem! Aby ukryć swą miłostkę, żona zaszyła list w obicie fotelu „gdzie go zapewne nikt nie znajdzie”, — myślała. Nieszczęśliwy z powodu tej zdrady już w miodowym miesiącu szaleje z rozpaczy traci prawie zmysły, biega po wszystkich pokojach, aż nareszcie wpada do swego gabinetu.

W godzinę potem powraca pani i znajduje swego małżonka z przestrzeloną skronią na podłodze. W prawej ręce trzymał rewolwer, w lewej ów fatalny list.

Sąsiedzi dziś jeszcze nie wiedzą, dlaczego młody małżonek, który się wydawał tak szczęśliwym, opuścił nagle ten świat.

W szynelu mikołajewskim.

Do wagonu drugiej klasy na jednej ze stacyj między Charkowem, a Łozową wszedł młody człowiek w szynelu mikołajewskim. Wygląd jego zwrócił na siebie odrazu uwagę podróżnych, szczególniej p. M., obok którego przybyły siadł na kanapce. Widocznie starał się ukryć przed wszystkimi swoją twarz. Przy kontroli biletów, nie mówiąc ani słowa i nie odwracając się, podał bilet. W wagonie było ciemno prawie, ponieważ świece w latarniach dawały mało światła, mimo to jednak młody człowiek wszedł na kanapkę i zapuścił zasłonę na latarnię. M. nie spuszczał swego sąsiada z oka i nagle spostrzegł na jego ręku brylantową bransoletkę. Młodzieniec, nie liczący na pozór więcej nad 17 do 19 lat, odwrócił się do ściany wagonu i udawał, że drzemie.

— Niewygodnie wam tak — odzywa się M. — mam dwie poduszki, jednę mogę wam odstąpić.

Młodzieniec milczał, jakby nie słyszał propozycji.

— A powiedzcie mi — pyta po chwili M. — dlaczego nosicie na ręku bransoletkę?

W tej chwili młodzieniec drgnął nerwowo, wskutek czego z głowy spadła mu bobrowa czapka. Pan M. ujrzał przed sobą twarz przystojnej dziewczyny. Strasznie zmięszana, nasunęła czapkę na głowę i zaczęła półszeptem prosić pana M., aby jej nie wydawał.

Z dalszego opowiadania chłopca-dziewczyny pokazało się, że jestto córka bardzo zamożnych rodziców, uczyła się w Charkowie, gdzie ma także narzeczonego, a rodzice jej postanowili ją wydać za mąż za innego. Ta okoliczność zmusiła ją do ucieczki, której dokonała w chwili, gdy ją ubierano, aby jechać do ślubu. Na pół ubrana zaledwie mogła uciec do znajomych, mieszkających o pięć wiorst od jej domu, którzy dali jej ubranie męskie, gdyż w niem czuje się bezpieczniejszą na wypadek pościgu ze strony rodziców lub „narzuconego”. W Charkowie czeka na nią ukochany. I istotnie w Charkowie dziewczyna-chłopiec wyskoczyła z wagonu i rzuciła się na szyję oczekującego na nią na peronie młodego czynownika. Pan M. zajął się losem dziewczęcia i uwolnił ją od „narzuconego”, doprowadzając do skutku małżeństwo z „ukochanym”.

Lord i aktorka.

Przed sądem londyńskim rozegrała się w tych dniach szczególniejszego rodzaju tragedja. Sędzia rozwiązał związek małżeński sir d'Areya Lambtona, młodszego brata para Anglji sir Durhama, z jego żoną Florencją, dawniejszą aktorką australską.

Lambton poznał młodą artystkę w r. 1888 gdy okręt jego, na którym był jako młodszy porucznik, znajdował się na kotwicy w jednym z portów nowej Walji południowej. Wzajemna skłonność zaprowadziła młodą parę przed stopnie ołtarza w Sydneyu.

Florencja z obawy, że jej ukochany może się od niej odwrócić, gdy się dowie, że pochodzi z niskiego stanu i nie posiada majątku opowiadała mu bajki o swem pochodzeniu, dodając, że oczekuje ją spadek w bardzo poważnej kwocie.

Dlaczego nie była wierną przysiędze małżeńskiej i w Anglji, a szczególniej w Paryżu zachowywała się tak skandalicznie, iż postępowanie jej doszło do uszu hrabiego Durhama, który w końcu zniewolił swego brata do wytoczenia procesu rozwodowego — dowiadujemy się z wyznania jej, pisanego do męża, w którem mówi o walkach wewnętrznych, jakie przechodziła.

„Dzień i noc — pisze zgubiona piękność — myślałam nad twemi słowami. Wpędzą mnie one w szaleństwo, jeżeli ci nie wyznam wszystkiego, gdyż, skoro poznasz historję nieszczęśliwej, ciężko ukaranej kobiety, może mi będziesz mógł przebaczyć ze względu na nasze dziecko, zwłaszcza, że i tak mi już niewiele pozostaje do życia. Z rozpaczy oddałam się pijaństwu i nie jestem już do uratowania... Tak, jestem winną, winną tych wszystkich przestępstw, o które mnie oskarżają. Ale dlaczego grzeszyłam z innymi?.. Słuchaj! Wszystko, co ci opowiadałam o mojej rodzinie i moich widokach majątkowych, było nieprawdą. Ojciec mój był pijakiem, matka pochodziła z najniższych sfer społeczeństwa. Ponieważ byłam biedną, przeto, aby urzeczywistnić moje opowiadania przed tobą, chciałam zarobić jak najprędzej masę pieniędzy. Artystce wśród światowców mogło to przyjść z łatwością. Teraz wiesz wszystko... Żegnam cię! — *Florencja.*”

się wypadków zapadnięcia na ospę w Galicji, na Bukowinie, oraz na Szląsku i Morawach, odnośne sanitarno-policyjne przepisy były jak najściślej przestrzegane i stosowane.

1161 zł dziennie. *Słowo Polskie* powiada, że nie warto się sprzeczać, czy dług właścicieli jego: Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego wynosi w kasie nie całych siedm milonów zł. lub więcej niż siedm milonów zł., bo i tak codziennie dług wzrasta o 1161 zł. tytułem procentu.

Walne zgromadzenie tow. urzędników prywatnych odbyło się wczoraj o godzinie 2 popoł. w sali bibljotecznej kasyna miejskiego. Zgromadzeniu, na które przybyło około 60 członków, przewodniczył p. Gerasiński. Po zagajeniu przewodniczącego przyjęto do wiadomości protokół z ostatniego zgromadzenia, jakoteż rozdano wszystkim drukowane sprawozdanie roczne. Okazuje się z niego, iż z dniem 31 grudnia 1898 r. liczyło tow. 160 członków z 866 udziałami. Obrót pieniężny w ubiegłym roku wynosił 1549 zł. 84 ct. w gotówce a 1243 zł. 56 ct. w efektach. Wydatki wynosiły w gotówce 500 zł. 79 ct. oraz 934 zł. 51 w efektach. Pozostałość zatem z dniem 31 grudnia 1898 wynosi 1049 zł. 05 ct. w gotówce oraz 309 zł. 05 ct w efektach. W ten sposób przyjęto z kolei po kilku wyjaśnieniach sprawozdanie komisji rachunkowej i udzielono jej absolutorjum. Z wniosków, jakie się na obradach pojawiły, zanotować należy wniosek p. Chojnackiego, który radził podnieść wkładki na fundus rezerwowy z „2 na 3“ od udziałów. Wniosek odesłano do rady nadzorczej. Drugi wniosek p. Chojnackiego w sprawie wprowadzenia oględzin lekarskich przy wpisach członków, upadł. Przy zarządzonych następnie wyborach jako delegaci do rady nadzorczej weszli pp. Cybulski Juljan i Myszkowski Władysław, zaś jako ich zastępcy pp. Antoni Czarnecki i Feliks Gerasiński.

„Panie wybierają!...“ Hasło to powtarzane z emfazą przez aranżerów w czasie karnawału, powtórzyło się wczoraj; tylko tym razem panie nie naradzały się, kogo uszczęśliwić turą zawrotnego walca, ale z poważną miną obradowały w „Czytelni kobiet“ w liczbie około 200, kogo należy uszczęśliwić mandatem radnego miasta. — Przewodniczyć „miała“ p. Wechslerowa. Mówimy „miała“, albowiem sprawozdawcy, jako należącego do płci brzydkiej, do obrad nie dopuszczono. Wieść tylko niesie, że wśród „gorącej“ dyskusji uchwalono popierać z wszystkich sił i mocy tych, którzy stojąc na wysokości postępu, popierają ruch feministyczny na każdem polu swej działalności. Do tych szczęśliwych zaliczono pp. Głąbińskiego, Piętaka, Radziszewskiego i kilku innych. Ponadto uchwalono wnieść petycję z podpisami przed forum sejmu o wyjednanie wyborów bezpośrednich dla niewiast. O godzinie 6 wieczorem „obrady przedwyborcze“ ukończono.

Wieczór gimnastyczny w „Sokole“ wypadł wczoraj ze wszech miar zajmująco, jakkolwiek był w całem tego słowa znaczeniu gimnastycznym. Wypełniły go prawie w całości produkcje „Sokołów“, wykonane w ogólności zręcznie i z precyzją, to też oklaski, jakiemi je nagradzano, były w zupełności zasłużone. Szczególnie podnieść należy ćwiczenia wolne obrazowa trójkami, wykonano w takt muzyki, jak też i zawody w skoku w zwyż. Nagrody wzięli — pierwszą Schwarz (160 cm.), drugą Hauptert (155 cm.), trzecią Wolański (140 cm.). Równie dzielnie wypadły ćwiczenia atletów i szermierzy. Wielkie oklaski zbierał za swą „niespodziankę“ p. Ziółkowski, który deklamując wiersz treści erotycznej illustrował go na zewnątrz różnymi przyrządami gimnastycznymi ku niewymownej wesołości zgromadzonych.

Biskupstwo w Tarnopolu. Lwowski korespondent warszawskiego *Słowa* donosi: „Utrzymuje się tu uparcie pogłoska o projektowanem utworzeniu nowego biskupstwa łacińskiego w Tarnopolu. Jakkolwiek podział obszernej djecezji lwowskiej oddawna jest omawiany i ogólnie pożądany, nie zdaje się on prawdopodobnym w ten właśnie sposób, ponieważ Tarnopol leży nad rosyjską granicą o trzy godziny od Lwowa i na punkt środkowy nowej djecezji nie nadaje się. Natomiast odpowiedniem byłoby oddzielenie od Lwowa Bukowiny i Pokucia po Stanisławów ze stolicą w Czerniowcach, Śniatynie, lub Kołomyi.“

„O miłości“ — tak brzmi tytuł odczytu, który wczoraj wieczorem wygłosił w „Kole literacko-artystycznem“ p. Izydor Kuncewicz, znany nowelista, autor „Refleksów i blasków“. Zdaje się, iż sam tytuł odczytu i sława nowelisty, jaka otacza p. Kuncewicza, wystarczały, aby salę „Koła“ „wypełnić po brzegi“ tem bardziej, iż po raz 31 dawana w teatrze „Gejsza“ nie robiła konkurencji. W audytorjum przeważały „piękne panie“, które z ogromną ciekawością przysłuchiwały się odczytowi od początku do końca. Zresztą sam odczyt na to zasługiwał w zupełności. Jędrna i nie przeładowana zbytnim balastem frazesów treść, jak również wykwintna forma zewnętrzna ujęły wszystkich. Prelegent mówił najpierw o „dziejowym rozwoju“ uczucia miłości starając się wmówić w słuchaczów i piękne słuchaczki, iż i na miłość można się zapatrywać „od początków istnienia człowieka aż po obecną chwilę“. A przecie miłość zawsze jest jedną. Wprawdzie może ona być bardziej „dziką i nieskomplikowaną“ u ludów, stojących na niższym rozwoju, a bardziej subtelną i „kokonkową“ w wyszukaniu jej objawów u narodów wysoko cywilizowanych, z tem wszystkiem będzie to zawsze ta sama miłość, która jest antytezą śmierci, utrzymuje świat i ubiera nam nasze szare życie w girlandę tęcz i kwiatów, iluzji i zachwytów... Najbardziej zajmującą była ta część odczytu, gdzie prelegent omawiał genezę i rozbiór uczucia miłości w tem znaczeniu, jak ją dziś zwykliśmy pojmować. Na tej całej wielce uczenie zbudowanej podwalinie oparł prelegent bardzo moralnie brzmiące wnioski: oto miłość jest z wszystkich uczuć moralnych uczuciem najpotężniejszem, bo wiąże w harmonijną całość zachwyty zmysłów i duszy i jest jednym z tych czynników, które wiodą ludzkość ku coraz większemu udoskonaleniu się. Zresztą sam temat odczytem to duża — ogromnie duża kanwa; można na niej haftować coraz to nowsze — cudowniejsze i bardziej wyszukane kwiaty myśli i aforyzmów. Wszak czynią to od początków świata wszyscy poeci i piewcy ludzkości. Wobec tego odczyt wczorajszy nie silił się nawet na odkrycie jakiejś nowej „terrae ignotae“ w tym kierunku. Był on raczej jakby jakimś przewodnikiem ilustrowanym, który nas oprowadzał po czarownej krainie miłości, pokazując może niejedno z daleka — lekko — pobieżnie — nawiasowo — niejedno mimochodem — dyskretnie w słowach niedopowiedzianych pod gazą iluzji, ale zawsze wykwintnie — barwnie i ozdobnie. Potwierdzili to zresztą wczorajsi słuchacze i piękne słuchaczki długotrwałą salwą oklasków.

Kilka koszów konfitur zabrała wczoraj policja z mleczarni, znajdującej się przy ulicy Podwale pod l. 3. Dwaj ajenci policyjni Przestrzelski i Lieblich wyśledzili, iż właścicielka tej mleczarni owe konfitury skupowała za bezcen od rzezimieszków, którzy w ostatnich dniach opróżniali różne piwnice i spiżarki. To też odnośni poszkodowani mogą się teraz zgłosić na policję i odebrać skradzione im „słodycze“.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godz. 5 rano usiłował sobie odebrać życie Michał Skibiński, em. konduktor kolejowy. Z rewolwerem 6 strzałowym nabitym przyszedł on po wesoło spędzonej nocy do otwartej „przez całą noc“ restauracji Teichmana, bohatera toczącego się właśnie procesu przeciw *Monitorowi* i tu postanowił skrócić sobie doczesny żywot, który mu zatruwała znienawidzona żona, pono Ksantypa *rediviva*... Zamiarom jego jednak przeszkodził znajdujący się tam ajent Biziuk, który odebrał samobójcy niedoszłemu rewolwer, a samego zabrał na inspekcję policyjną, gdzie po spisaniu protokołu, Skibińskiego puszczono na wolną stopę.

Za chlebem. W piątek rano nadzwyczajnym pociągiem przejechało przez Kraków 480 robotników rolnych z powiatu cieszanowskiego, których biuro stręczeń Krasuckiego z Jarosławia wysyła do Księstwa Poznańskiego i pod Warszawę. Mniejsze transporty już odeszły w bieżącym roku, a 150 ludzi ma jeszcze dziś odjechać z Jarosławia.

Kronika prowincjonalna. We czwartek d. 23 bm. artyści teatru lwowskiego panna Bohussówna i p. Fiszer dali w Przemyślu przedstawienie w sali „Sokoła“, wypełnionej szczelnie publicznością.

W Cężowie pod Stanisławowem pewna włościanka śpiesząc się na wieczornicę do sąsiadów, kazała kilkoletniemu synkowi zakołysać młodszego braciszka. Chłopak uczynił to, aby zaś światło śpiącej dzieciny nie raziło, postawił lampę gorejącą pod kołyskę. Dziecko usnęło, a chłopak wyleciał z chaty za matką do sąsiadów. Tymczasem od lampy zaczęła się tlić kołyska, wnet i palić się poczęła i spłonęła. Matka przyszedłszy z zabawy, znalazła dziecko swoje upieczone. Matkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Na rekwizycję sądu lwowskiego aresztowano w Stanisławowie cukiernika Władysława Czerwińskiego pod zarzutem wyłudzenia od niejakiej Fuglowej we Lwowie 35.000 zł. Czerwińskiego odstawiono do Lwowa.

W Stanisławowie zachorował niebezpiecznie wskutek udaru mózgowego jenerał Zaleski.

Z granicy rosyjskiej. Z Tarnowicy donoszą: Dziewiętnastoletni syn wieśniaka Kolęda z okolic Niwki, szedł do kościoła w Niwce. Po nabożeństwie udał się z dwoma przyjaciółmi na spacer na łąki Modrzejowskie. Spacerowicze zbliżyli się do granicznej rzeki Przemszy. Jak twierdzą naoczni świadkowie, wyskoczył nagle z zagłębienia objezdczyk rosyjski i kolbą powalił Kolędę na ziemię. Napadnięty podniósł się natychmiast i zaczął ze swymi towarzyszami uciekać. Żołnierz strzelił i położył Kolędę trupem na miejscu; dwaj inni wyszli cało. O całym wypadku zawiadomiono natychmiast rosyjską władzę graniczną, która natychmiast rozpoczęła śledztwo.

Zmarli:

Barbara z Winhardów Hubrichowa, wdowa po nadradcy skarbu, zmarła we Lwowie w 77 r. życia.

Kronika literacka i artystyczna.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedja; jutro we wtorek po raz pierwszy „Rienzi, ostatni trybun“, tragiczna opera w 5 aktach Ryszarda Wagnera, przekład polski libretta Aleksandra Bandrowskiego; w środę po raz pierwszy „Na wyżynach“ sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego; we czwartek „Rienzi, ostatni trybun“, opera.

P. Roman Żelazowski otrzymał zaproszenie dyrekcji teatrów warszawskich na występy gościnne i rozpocznie je na scenie Rozmaitości w najwybitniejszych rolach swego repertoaru.

Demonstracje w Paryżu.

(Telegr. „Dziennika Polsk.“)

Paryż 27 lutego. Wczoraj po południu usiłowali demonstranci złożyć u stóp kolumny Vendome bukiety fiołkowe, czemu jednak policja przeszkodziła; do poważniejszych awantur nie przyszło.

Do *Temps'u* donoszą, że między papierami skonfiskowanymi podczas rewizji w lokalu Ligi antisemickiej, znajdują się plany akcji, pochodzące od Esterhazego i innych członków ligi.

Paryż 27 lutego. Dzienniki donoszą, że śledztwo przeciw Derouledowi potrwa jeszcze kilka dni. *Matin* twierdzi, że przy rewizji w lokalnościach Ligi patrjotycznej znaleziono wprawdzie rozmaite listy, nie wynika z nich wszakże, jakoby istniało formalne sprzysiężenie.

Paryż 27 lutego. Siedmnastu komisarzy policji otrzymało nakaz przeprowadzenia rewizyj domowych w pomieszkaniach rozmaitych osób, szczególnie zaś zwolenników Derouleda i antisemitów. Rewizje takie odbyły się już w mieszkaniu Guerina, redaktora dziennika *Antijuif*, następnie u przewodniczącego związku młodzieży antisemickiej itd. Chodziło o stwierdzenie, czy faktycznie istnieje spisek usnuty w porozumieniu z rojalistami i bonapartystami, celem urządzenia zamachu stanu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 27 lutego. Dzienniki donoszą: Na dzisiejszej audencji pożegnalnej barona Banffy'ego u cesarza, wręczy monarcha ustępującemu prezesowi gabinetu insygnia wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana.

Budapeszt 27 lutego. Nowi ministrowie węgierscy złożą dzisiaj po południu przepisaną przysięgę.

Obie izby sejmu odbędą w środę posiedzenie, na którem przedstawi się im nowy gabinet.

Budapeszt 27 lutego. *Budapester Corresp.* ogłasza tekst odręcznego pisma cesarskiego do barona Banffy'ego, w którem cesarz wyraża mu wdzięczne uznanie i nadaje order św. Szczepana.

Budapeszt 27 lutego. Szell i członkowie nowego gabinetu udali się do Wiednia, celem złożenia przysięgi. — Lukacs otrzyma wielką wstęgę Leopolda. — Pojutrze wygłosi Szell w sejmie mowę programową, poczem na tem samem posiedzeniu przewódca stronnictwa narodowego oświadczy, że obecnie nie istnieje żadna różnica pomiędzy programem tego stronnictwa a liberalnym.

W czwartek odbędzie się zgromadzenie stronnictwa narodowego, na którem uchwalone zostanie rozwiązanie tegoż, poczem wszyscy jego członkowie wstąpią do klubu liberalnego. Dyssydenci powrócą do klubu w środę. W krótkim czasie hr. Apponyi obejmie tekę spraw wewnętrznych, a Horanszky finansów.

Wiec niemiecki.

Opawa 27 lutego. Wczoraj odbył się tutaj wiec niemiecki, na który przybyło z 1500 osób. Z posłów do rady państwa zjawili się: Kaiser, Menger, Herzmansky, Heger, Tuerk, Demel, Lecher, Hofmann. Przybyli również burmistrzowie wszystkich większych miast na Szląsku. Zgromadzenie powitał burm. dr. Rochowański, po nim zabrał głos Demel i twierdził, że rozporządzenia językowe są źródłem wszystkich nielegalności. Jest obowiązkiem patrjotycznym występować przeciw rządowi. Hofmann przemawiał przeciw czechizowaniu szkół na Morawie i Szląsku, zwłaszcza gimnazjum opawskiego; Kaiser przeciw wrogiej wobec Niemców postawie rządu; Menger omawiał znaczenie historyczne Niemców, jako żywiołu podtrzymującego państwo i oświadczył się przeciw paktowaniu z obecnym rządem; Tuerk wołał o zgodę wszystkich stronnictw niemieckich; Lecher poruszył kwestje ekonomiczne ugody. Rząd hr. Thuna — zdaniem jego — słucha się po dyktatu węgierskiej obstrukcji. Ekonomiczny rozdział Austrji od Węgier jest tylko kwestją czasu. Unja cłowa z państwem niemieckiem jest nader pożądaną. — W końcu uchwalono rezolucję, domagającą się zniesienia rozporządzeń językowych, zastrzegającą się przeciw podziałowi Szląska pomiędzy Polaków i Czechów i protestującą przeciw § 14. Wiec zakończono odśpiewaniem hymnu *Wacht am Rhein* i wiwatami na cześć posłów.

Rokowania w sprawie ugody.

Wiedeń 27 lutego. *Sonn u. Montags-Ztg* dowiaduje się, że w najbliższym czasie mają się między rządem austrjackim i węgierskim rozpocząć rokowania w sprawie ugody austrjacko-węgierskiej. Rokowania te dotyczyć mają głównie sprawy podwyższenia kwoty, płaconej przez Węgry na wspólne wydatki. Nowo mianowany prezydent gabinetu węgierskiego Szell miał podobno zapewnić, że kwota węgierska od r. 1900 podwyższona zostanie na 35%.

Wydalenie z granic Austrji.

Zadar 27 lutego. Francuski literat Loiseau, który przed rokiem ogłosił dzieło antiaustrjackie p. t. „Le Balcan slave et la crise autrichienne“, został wydalony z wszystkich krajów Austrji i otrzymał rozkaz bezzwłocznego opuszczenia Dalmacji.

Niemcy a Francja.

Paryż 27 lutego. Jenerał-adjutant książę Radziwill, wysłannik cesarza Wilhelma na pogrzeb Faure'a, zapewnił w rozmowie z redaktorem dziennika *Liberté*, że cesarz niemiecki żywi jak najprzyjaźniejsze uczucia dla Francji i z wielką uwagą śledzi te wszystkie objawy, które zmierzają ku zacieśnieniu węzłów pomiędzy Niemcami i Francją. Oba te mocarstwa — powiedział dalej ks. Radziwill — tyle mają wspólnych interesów, iż lojalne porozumienie pożądanem jest zarówno dla Francji, jak Niemiec.

Wrzenie w Macedonji.

Stambuł 27 lutego. Sultan wydał irade, zwołujące na ćwiczenia nowo sformowane batalijony rezerwy zastępczej II i III korpusu. Zarządzenie to ma pozostawać w związku z niepokojącemi wiadomościami w Macedonji.

Sofja 27 lutego. Otrzymano tu wiadomość, że władze tureckie w obawie wybuchu rozruchów, dokonywują z wielkim pospiechem rozbrojenia ludności chrześcijańskiej w Macedonji. Wiele osób aresztowano.

Sofja 27 lutego. Wskutek poważnych upomnień ze strony Rosji i Francji, rząd bułgarski wysłał do Petersburga i Paryża formalne zapewnienie, że Bułgarja nie ma nic wspólnego z tendencjami, zmierzającemi do wywołania ruchu w Macedonji, nie ścierpi, aby na jej terytorjum robiono przygotowania dla wzniecenia w tej prowincji powstania i uczyni w swoim zakresie wszystko, aby stłumić ruch, zagrażający pokojowi na półwyspie Bałkańskim.

Wiedeń 27 lutego. *Sonn u. Montags-Zeitung* donosi z Czeskiej Lipy, że rada gminna postanowiła posła Wolfa, który miał tam przybyć na zgromadzenie, przyjąć ostentacyjnie na dworcu i udekorować miasto chorągwiami. Starostwo zabroniło zgromadzenia, motywując zakaz względami na publiczny spokój i bezpieczeństwo.

Bukareszt 27 lutego. Dekretem królewskim przedłużono sesję parlamentarną do 27 marca.

Stambuł 27 lutego. Sułtan nadał ambasadorowi francuskiemu Constansowi przed jego odjazdem do Paryża wielką wstęgę orderu Medżidje.

Paryż 27 lutego. Gubernatorem wojskowym Paryża ma być mianowany w miejsce generała Zurlinden'a osobisty przyjaciel prezydenta Loubeta, jenerał Faure Bignet, komendant XVI korpusu.

Londyn 27 lutego. W Dżedda (w Indjach) stwierdzono urzędownie wybuch dżumy.

Ateny 27 lutego. Zmarły tu wczoraj filantrop bankier Syngros zapisał na cele dobroczynne cały swój majątek, wynoszący 30 miljonów fr.

Wiedeń 27 lutego. Związek wierzycieli ogłasza upadłość Salomona i Kalmana Künzlerów, firmy handlowej w Nowym Saczu.

Berno (szwajcarskie) 27 lutego. Zmarł tutaj w siedmdziesiątym czwartym roku życia długoletni członek szwajcarskiej rady związkowej Emil Welti, który sześć razy bywał powoływany na stanowisko prezydenta związku szwajcarskiego.

Wiedeń 27 lutego. Były minister spraw zagranicznych hr. Rechberg, zmarł w dziewięćdziesiątym trzecim roku życia.

Ukończony prawnik Oskar Lenz, syn członka rady zawiadowczej północnej kolei Ferdynanda, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Motywa samobójstwa nieznane.

Turyn 27 lutego. Książę Orleański przybył tu wczoraj wieczorem.

Nicea 27 lutego. Zmarł tutaj założyciel telegraficznego biura korespondencyjnego Reutera, Paweł Juljusz Reuter, w siedmdziesiątym ósmym roku życia.

NEKROLOGJA.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za duszę ś. p.

Bronisławy z Barańskich Łazowskiej

zmarłej 5 czerwca 1897

odbędzie się w kościele św. Mikołaja 27 b. m. w poniedziałek o godz. 8½ rano.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.